Nr. 60. Sobota 14 marca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Koniec parlamentu.

Kraków, 13 marca.

Wczorajsze posiedzenie Izby miało być wedle dyktatorskiego gestu rządu ostatniem. Rząd nie zgodził się na czekanie jeszcze przez tydzień; zlekceważył zaofiarowane z kilku stron pośrednictwo; stanowczo obstaje przy stopniowanem usunięciu parlamentu: przy odroczeniu, zamknięciu i rozwiązaniu.

Rządowi się spieszy; to wynika z całego jego postępowania. Ma wprawdzie, z własnej mocy zadekretowane, prowizoryum budżetowe do końca czerwca b. r., ale to nie dałoby mu potrzebnej do utrzymania się pozycyi u góry. Aby utrzymać fikcyę „wielkiego mocarstwa", musi rząd dostarczyć **rekrutów**, obecnie więcej niż w roku poprzednim; musi postarać się **o napełnienie kas**, wypróżnionych przez zeszłoroczne przygotowania wojskowe; musi jednem słowem dostarczyć tego, czego wymaga **polityka dworsko-monarchiczna.**

Dwór, mając **na Węgrzech** w Stefanie Tiszy posłuszne narzędzie do wydobycia wszystkiego, czego mu potrzeba, nie ścierpiałby **w Austryi** rządu, który nie potrafiłby dotrzymać kroku rządowi z tamtej strony Litawy. Rząd hr. Stürgkha wie, że jego egzystencya zawisłą jest od dostarczenia tego, co nazywa się „koniecznościami państwowemi", a nie mogąc tego dostać przez parlament, usuwa go, aby sobie to wziąć bez parlamentu. Na kwiecień rząd poczynił już przygotowania **do rekrutacyi;** porozumiał się już z bankami co do pożyczki w formie rachunku bieżącego, czy to w formie bonów kasowych, a więc dla sfinalizowania tych przygotowań musi mieć wolną drogę, musi mieć „podstawę" do zastosowania § 14, a może to osiągnąć tylko przez sztuczne, czy przymusowe stworzenie czasu bezparlamentarnego.

Nie wynika z tego prewencyjnego postępowania rządu, **aby parlament był bez winy.** Przeciwnie, lwia część winy spada właśnie na parlament, jako na całość i na poszczególne jego stronnictwa narodowe. Obstrukcya czeska, która stała się bezpośrednią przyczyną odroczenia parlamentu, nie jest niczem innem, jak **rewolwerem** przyłożonym do piersi całej ludności spoglądającej na ten parlament jako na źródło z którego spodziewa się pomocy w tylu swych dolegliwościach.

Obstrukcya w parlamencie austryackim nie jest jednak ani nowością, ani też nie robili jej wyłącznie Czesi. Wszystkie stronnictwa burżuazyjne mają ją w swej historyi, bo — jak się zdaje — nie mogą inaczej dać wyrazu swym rzeczywistym, czy urojonym krzywdom narodowościowym, jak tylko przez rozbicie tego instrumentu, którego przeznaczeniem jest krzywdy te usuwać, a przynajmniej łagodzić. Jeżeli więc stronnictwa, w pierwszym rzędzie narodowo-niemieckie i chrześcijańsko-społeczne, oburzają się teraz na obstrukcyę czeską, to jest to **czystą obłudą,** albo zazdrością z powodu — zeskamotowanej okazyi.

Nie rozchodzi się jednak w tej smutnej chwili ani o reminiscencye historyczne, ani nawet o napiętnowanie winowajcy. Chodzi o stwierdzenie faktu, przypatrzenie się jego **następstwom** i zastanowienie się nad przyszłością. Otóż faktem jest, że rząd obecny ponosi ogromną część winy, ponieważ od chwili swego powstania był tylko **biernym widzem,** nie miał ambicyi być tem, do czego w pierwszej linii jest powołany: kierownikiem parlamentu. Nie wynika to może ze złej woli, ale jest wynikiem niechęci rządu — tego, czy innego — do parlamentu wogóle. Wydostawszy sztucznie i kosztownie budżet i rekruta, rząd nie troszczył się o nic więcej; z założonemi rękami przypatrywał się, jak parlament tygodniami i miesiącami — o ile go wogóle zwoływał — młócił pustą słomę, aby w chwili najmniej stosownej odesłać go do domu.

Tak też było i obecnie. Osią, około której obraca się teraz problem polityki wewnętrznej w Austryi, jest **ugoda czesko-niemiecka.** Rząd wziął się do rozwiązania tego problemu w najnieszczęśliwszy sposób: dostarczył obu stronom „materyałów" do studyowania spornych kwestyj, i umył ręce. Rozbicie rokowań, nim się rozpoczęły, przyjął rząd jako *vis major,* jako rzecz, na którą on niema wpływu. Rzecz więc naturalna, że Czesi korzystają z tej okazyi — nie jedynej i nie wyłącznej — aby swą **bezsilność wobec rządu** dać odczuć parlamentowi.

A następstwa? Nie trzeba się łudzić, jakoby widoki dla parlamentu w lecie były lepsze niż teraz. Przeciwnie — będą **gorsze.** Z końcem czerwca upływa obowiązująca obecnie skromna

---

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

48

(Ciąg dalszy).

— Będziemy grać swoje role, jak uczciwi gracze — rzekł młodszy.

Obaj bracia pocałowali w rękę Laurencyę. Pewność, że dzisiaj wreszcie nastąpi rozwiązanie i ukryta nadzieja, którą każdy z nich żywił, że rozwiązanie to będzie korzystne dla niego, ożywiło humory obu bliźniąt.

— Bądź co bądź droga Laurencyo, dzięki tobie jeden z nas stanie się księciem de Cing-Cygne — rzekł starszy.

— A jeden z nas będzie musiał za to wyrzec się swego nazwiska de Simeuse — uzupełniał młodszy.

— Coś się mnie zaczyna wydawać, że panna de Cing-Cygne nie pozostanie długo w panieńskim stanie. Obaj moi panowie są bardzo weseli. Jeśli panna Laurencya raczy uczynić wybór, głupi byłbym, gdybym nie chciał być na weselu. Żaden z d'Hauteserrów nie odrzekł nic. W tem sowa przeleciała pomiędzy d'Hauteserrami i Michu będąc przesądny, jak wszyscy ludzie mało wykształceni, usłyszał wyraźne — tak mu się zdawało przynajmniej — dźwięki pogrzebowego dzwonu.

Dzień przeto zaczął się bardzo zajmująco dla zakochanych, którzy rzadko dostrzegają sowy, gdy są razem w lesie. Michu, uzbrojony w plan, poznawał miejsce. Każdy z mężczyzn zaopatrzył się w motykę i skarb wkrótce ukazał się na powierzchni ziemi. Ta część lasu, w której był schowany, była najmniej uczęszczaną, nie przecięta żadną ścieżką i najbardziej oddaloną od siedzib ludzi. To też karawana, wracająca ze złotem, nie spotkała nikogo. I to się miało stać przyczyną nieszczęścia. Za trzecim razem, gdy dźwigano z sobą ostatnie 200 tysięcy franków, towarzystwo nasze ośmielone sukcesem zaryzykowało obrać bliższą drogę. W pewnem miejscu tej drogi można było widzieć park Gondrevilski.

— Pożar! — zawołała nagle Laurencya — dostrzegając słup niebieskawego ognia.

— Nie, to zapewno jakaś rakieta świąteczna — odpowiedział Michu.

Laurencya, która znała wszystkie ścieżki lasu, wyprzedziła karawanę i w jednym momencie znalazła się w pawilonie Cing-Cygne, zamieszkałym dawniej przez Michu. Pomimo, że pawilon był niezamieszkały i zazwyczaj zamknięty, furtka była teraz otwartą i Laurencya dostrzegła bez trudu świeże ślady, pozostawione przez przejście kilku koni. Słup dymu unosił się nad łączką, znajdującą się pośrodku angielskiego parku; prawdopodobnie palono tam trawę.

— A! Otóż i pani tu jest — odezwał się raptownie Violette, który na swoim kucu idącym wielkim galopem wypadł z parku i zatrzymał się przed Laurencyą. Lecz to jest przecież tylko farsa? Tylko zabawa karnawałowa? Przecież go nie zabiją chyba??

— Kogo?

— Kuzyni pani przecież nie chcą, chyba jego śmierci?

— Śmierci... czyjej?

— Senatora?

— Zwaryowałeś Violette?

— A więc po co pani jest tu?

Na myśl, że niebezpieczeństwo grozi kuzynom, nieustraszona kandydatka na rycerza, przynagliła do największego pośpiechu konia i połączyła się niebawem z towarzyszami wyprawy w momencie, gdy naładowywali złoto do worków.

— Hola! Nie wiem co się dzieje, lecz wracajmy coprędzej do Cing-Cygne!

Podczas tej i poprzednich scen, opisanych dopiero co przez nas, dość dziwnej natury wypadki zaszły w zamku w Gondreville.

O godzinie drugiej po południu w dużym salonie na parterze, Malin i przyjaciel jego Grevin, siedzieli na przeciwko płonącego ognia w kominku i pochłonięci zdawali się być partyą szachów. Pani Grevin i pani Marion usiadły na kanapie i rozmawiały z sobą. Cała służba pałacowa poszła do Arcis na odbywającą się tam, a zapowiadaną już oddawna w całym powiecie zabawę kostyumową. Rodzina nadzorcy wziętego na miejsce Michu udała się tam w komplecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

reforma regulaminu, a żadne stronnictwo mające obstrukcyę *in pelo*, nie dopuści do zmniejszenia jej szans przez zaostrzenie regulaminu. Zwodniczą więc jest nadzieja, żeby w lecie parlament był do pracy zdolniejszy niż teraz.

Przyszłość jest zatem możliwie gorszą niż teraźniejszość. Dla nas, dla których parlament był środkiem do wywalczania krok za krokiem różnych udogodnień dla ludności pracującej, usunięcie parlamentu jest **ciężką stratą**. Możemy jednak z satysfakcyą stwierdzić, że socyalni demokraci, mimo, że są stronnictwem o szczerszych i więcej uzasadnionych powodach do opozycyi, nie porwali się do postępowania, które — obliczone na zadanie ciosu rządowi — trafiło w parlament, a tem samem w ludność, której ten parlament, mimo, że nie jest prawdziwym jej wyrazem, mógł dużo zmian przynieść.

Gra w kota i mysz.

Gdy w Anglii policya wsadzi jakąś sufrażystkę do więzienia, ta zaraz rozpoczyna **strejk głodowy**. Po kilku dniach, nie chcąc dopuścić do śmierci kobiety, ani nie chcąc jej przymusowo karmić, policya wypuszcza ją z więzienia. Po dalszych kilku dniach, gdy sufrażystka w domu nabierze sił, aresztuje się ją ponownie. Ta znowu zaczyna strejk głodowy, aż muszą ją wypuścić. Tę procedurę nazwali Anglicy „grą w kota i mysz".

Podobną grę urządza rząd austryacki **z akcyą przeciw bezrobociu**. Rząd powiada, że pomoc należy się od gmin; gminy odsyłają bezrobotnych do pomocy państwa i tak idzie w kółko z tym rezultatem, że **bezrobotnym ani państwo, ani gmina pomocy nie dają.**

Okazało się to dobitnie na posiedzeniu środowem parlamentarnej komisyi gospodarczo-społecznej. Komisya obradowała nad wnioskiem posła tow. Domesa, aby państwo do zasiłków, wypłacanych przez organizacye zawodowe, dopłacało czwartą część (25%). Dopłata ta wynosiłaby 2—3 milionów koron rocznie. Na wniosek ten odpowiedział reprezentant rządu dwoma zarzutami: 1) państwo niema pieniędzy; 2) pomoc dla bezrobotnych należy do gmin.

Pierwszy zarzut jest **wprost prowokacyą**. Państwo, które **bogatym agraryuszom** daje 6 milionów koron rocznie przez 9 lat na „podniesienie chowu bydła", niema **połowy albo trzeciej części tej sumy** dla bezrobotnych, a więc dla ludzi biednych, głodujących, a mimo to opłacających podatki pośrednie od każdego skromnego środka żywności! Państwo, które przez zaprowadzenie wysokich ceł na żelazo daje **kartelowi żelaznemu** dziesiątki milionów zysku, niema dla bezrobotnych ani centa!

Odsyłanie bezrobotnych do gminy jest **szyderstwem**. Gminy, mówimy **o Lwowie i Krakowie**, są finansowo zniszczone; żadnej większej roboty o własnych siłach podjąć **nie** są w stanie: mogą najwyżej rozdzielać **jałmużnę**.

Wobec tego stanowiska rządu tem boleśniej da się odczuć **brak parlamentu**. Mimo niechęci stronnictw burżuazyjnych do rządu parlament musiałby przecież, wobec grozy położenia, coś dla bezrobotnych zrobić, a teraz parlament został odesłany do domu. Bezrobotnych zmusza się poprostu **do chwycenia się innych środków ratunku...**

B. A. Jędrzejowski

(Dokończenie).

Abonenci „Przedświtu" londyńskiego z owych lat pamiętają na nim firmę „Printed and published by J. Kaniowski. Józef Kaniowski było pseudonim Jędrzejowskiego, jako firmanta drukarni i wydawnictwa „Przedświtu", oraz jako zagranicznego sekretarza P. P. S.

O nędzy, w jakiej tow. Jędrzejowski wraz z żoną i dziećmi żył w Londynie, trudno sobie zrobić wyobrażenie. W pierwszych latach mieszkali Jędrzejowscy wraz z Dębskimi i z drukarnią partyjną na Beaumont Square w okropnej ruderze, do której deszcz zaciekał nietylko przez dach, lecz także przez wszystkie sufity aż do parteru. Później na Stepney, a jeszcze później na Leytonstone w domu pod nazwą Longwood było pod względem mieszkalnym już znacznie lepiej. Ale niedostatek nie opuszczał tow. Baja, który papierosem i pedantyczną pracą przygłuszał głód i żrącą tęsknotę za ojczyzną.

Wreszcie, gdy socyaliści w Galicyi wywalczyli w tym kraju poszanowanie dla konstytucyi i prawo azylu dla emigrantów politycznych z zaboru rosyjskiego, nadeszła dla wygnańców londyńskich chwila, w której mogli wrócić jeśli nie do Królestwa, to w każdym razie na polską ziemię. Z końcem r. 1903 przeniósł się tedy i Jędrzejowski do Galicyi. Nosząc się z wielkimi planami wydawniczymi, udał się z początku do Lwowa, gdzie dla nabrania większej praktyki przyjął posadę w księgarni Altenberga. W r. 1904 założył we Lwowie spółkę nakładową „Książka", w roku zaś następnym przeniósł się wraz z „Książką" do Krakowa. Tu usilną pracą rozwijał coraz bardziej tę instytucyę, której był dyrektorem i duszą. Jemu zawdzięczyć należy, że „Książka" wydała cały szereg wartościowych dzieł treści społecznej oryginalnych i tłómaczonych. Między innemi wydał nakładem „Książki" zbiór artykułów Marksa, Engelsa i Liebknechta o „Odbudowaniu Polski" w swoim własnym starannym przekładzie.

Od chwili wybuchu rewolucyi pod caratem Jędrzejowski całą duszą rwał się za kordon, aby w Warszawie wziąć bezpośredni udział w ruchu rewolucyjnym. Manifest październikowy zastał go w Wiedniu, gdzie na kongresie austryackiej socyalnej demokracyi reprezentował bratnią partyę z Królestwa. Jędrzejowski nie mógł się dłużej utrzymać z tej strony kordonu. Natychmiast wrócił do Krakowa i powierzywszy księgarni Altenberga we Lwowie tymczasowe prowadzenie interesów „Książki" przeniósł się do Warszawy, dokąd z Krakowa pojechał dorożką, bo właśnie był strejk kolejowy.

Panował wówczas w P. P. S. kierunek „lewicowy", antyniepodległościowy i wszyscy „starzy", t. j. niepodległościowcy, do których należał Jędrzejowski, byli przez kierownictwo partyi o ile możności usuwani od roboty partyjnej. W tych tak trudnych warunkach zdołał sobie jednak Jędrzejowski zdobyć pole pracy. Miewał liczne wykłady dla robotników, przemawiał na zgromadzeniach, a równocześnie założył Towarzystwo Wydawnictw Ludowych, którego nakładem wydał setki tysięcy egzemplarzy broszur i książek socyalistycznych. Między innemi wydał także dwie swoje własne broszury, przedruki z londyńskiego „Światła": „Bohaterowie Proletaryatu" (życiorysy Waryńskiego i Kunickiego) i „Bezpośrednie prawodawstwo ludowe".

W lutym 1906 przyjechał jako delegat na słynny VIII. zjazd P. P. S., na którym zmagały się z sobą dwa prądy: niepodległościowy i przeciwny mu, stanowiący większość na zjeździe. Pamiętam wystąpienie Jędrzejowskiego na tym zjeździe, wryła mi się w pamięć jego odważna, rozumna i pełna siły mowa, w której bronił dążenia do niepodległości Polski jako dążenia socyalistycznego, ironią miażdżąc sofizmaty przeciwników, z temperamentem i szczerym, serdecznym entuzyazmem składając swe wyznanie wiary. Na tymże zjeździe w dyskusyi nad rewizyą programu P. P. S. Jędrzejowski przedłożył projekt programu, opracowany przez siebie ściśle wedle programu erfurckiego. Jednakowoż „lewicowa" większość zjazdu projekt ten odrzuciła.

Po powrocie do Warszawy prowadził w dalszym ciągu swą działalność agitacyjną i wydawniczą, przerwaną paromiesięcznym aresztem. Rozłam w P. P. S. w jesieni 1906 r. zastał Jędrzejowskiego na wolności i w pełni pracy. Oczywiście Jędrzejowski stanął bez wahania w szeregach „frakcyi rewolucyjnej", t. j. niepodległościowej, i bezzwłocznie zredagował Nr 200 „Robotnika", który był pierwszym numerem organu tej frakcyi. Rozwinął nadzwyczaj ruchliwą działalność; przemawiał na całym szeregu zgromadzeń robotniczych, wymową swą w dyskusyach zwyciężając mówców lewicowych, czem ogromnie przyczynił się w czasie przesilenia rozłamowego do ugruntowania w Warszawie P. P. S. niepodległościowej. Niestety działalność ta była krótkotrwała, bo w listopadzie 1906 został aresztowany wraz z całem zebraniem na ulicy Przemysłowej i znowu kilka miesięcy przesiedział w więzieniu. Uwolniony na rozprawie, ale zagrożony ponownem aresztowaniem, opuścił Warszawę i przeniósł się w lecie 1907 r. napowrót do Krakowa. Skończyły się „dni wolnościowe" w Królestwie, minęły dni rewolucyjne...

W Krakowie podjął Jędrzejowski swą dawną działalność w Wydziale Zagranicznym P. P. S., a zarazem objął napowrót kierownictwo „Książki", obok której stworzył i prowadził ściśle partyjne wydawnictwo „Życie". Pisał znowu do „Przedświtu" i do „Naprzodu", w którym i w dawniejszych latach od czasu do czasu zamieszczał artykuły. Nadto dokończył rozpoczętego jeszcze w Warszawie przekładu dzieła M. Hillquita „Dzieje socyalizmu w Stanach Zjednoczonych" i wydał ten przekład nakładem „Książki" jako jeden z tomów planowanej przezeń seryi dzieł o socyalizmie w poszczególnych krajach. Brał też udział w życiu partyjnem galicyjskiej P. P. S. D., której odznakę stale nosił na klapie surduta; stale bywał na naszych zgromadzeniach i uroczystościach, pomagał nam w naszej pracy oświatowej i wydawniczej.

„Książkę" rozwinął Jędrzejowski w pierwszorzędną polską instytucyę wydawniczą. Zorganizował najświetniejszych autorów polskich, jak Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Strug i wielu innych, w spółkę autorską, która sama wydawała dzieła swoich członków, zapewniając im cały czysty dochód z ich książek. Administracyę tej spółki prowadziła „Książka", tj. Jędrzejowski, który był duszą tego przedsiębiorstwa. Kwitła też „Książka", dopóki zdrowie dopisywało temu człowiekowi, który dźwigał całe jej brzemię pracy i troski.

Niestety, choć żelazną była wytrwałość tow. Baja, nie było żelaznem jego zdrowie, sterane niewypowiedzianie okropną nędzą lat londyńskich i podkopane więzieniem warszawskiem. Obecną zimę przeleżał w łóżku, do ostatniej chwili załatwiając interesy „Książki", czytając, interesując się żywo ruchem socyalistycznym, układając plany na przyszłość. Przed kilku dniami za poradą lekarzy żona wywiozła go na włoską Riwierę do Nervi. Tam zakończył życie w ubiegły wtorek. Po męczącej tułaczce, po burzach żywota znalazł wieczny odpoczynek w cichej mogile na „jasnym brzegu", zdala od ojczyzny, którą tak kochał, zdala od tego ludu, dla którego walczył i cierpiał przez całe życie.

Zgon tego wyjątkowego, a tak drogiego nam człowieka, towarzysza i przyjaciela, w żałobie pogrążył serca nasze.

Miękki w uczuciach, twardy w przekonaniach; pedantycznie pracowity, drobiazgowo sumienny, a jednak głęboki w poglądach, górny w dążeniach; systematycznie robił rachunki, a tkliwie kochał poezyę; wielkie tęsknoty nosił w sercu, a życie spędził w ciężkiej pracy. Rzadki okaz człowieka, który nigdy nie miał żadnych osobistych interesów. Całe jego życie było jednem wielkiem pasmem zupełnie bezinteresownego, prawdziwie bohaterskiego poświęcenia. Żył wyłącznie dla ukochanej sprawy: wyzwolenia klasy robotniczej i wyzwolenia Polski.

Pamięć jasna i czysta tego szlachetnego bojownika i męczennika żyć będzie wiecznie na kartach historyi socyalizmu polskiego.

Emil Haecker.

* * *

Otrzymujemy następujący telegram:

„Z powodu śmierci tow. Jędrzejowskiego robotnicy lwowscy wyrażają głęboki żal i współczucie dla bratniej organizacyi. *Hausner*".

Zgromadzenie bezrobotnych.

Lwów, 12 marca.

W sali „Gwiazdy" odbyło się w środę 11b. m. tłumne zgromadzenie bezrobotnych, zwołane przez związki zawodowe. Zebranie zagaił tow.

Kuśnierz, poczem do prezydyum wybrano tow. Rowińskiego, Krochmaluka i Tomaszka. Sprawozdanie z akcyi dotychczasowej złożył tow. Hausner, przyczem omówił położenie bezrobotnych.

Wynik dotychczasowych zabiegów i usiłowań był **bardzo mały** tak, że tow. Hausner doszedł do wniosku, że liczyć na przyrzeczenie namiestnika i prezydenta miasta nie można. Widocznie uważają ci panowie, że można nie liczyć się z masą bezrobotnych, która nie umie żądać i nie umie odpowiednio żądań swoich bronić. Tow. Hausner wzywał diatego na zgromadzeniu, **by bezrobotni skupili się około swoich organizacyj**, by w tym kierunku przeprowadzić energiczną agitacyę, a zobaczymy wówczas, gdy bez afiszów, a na apel w drodze ustnej stanie od czasu do czasu w demonstracyjnych pochodach **kilkanaście tysięcy ludzi**; zobaczymy, czy będzie można lekceważyć ich los i egzystencyę.

Szczegółowo podał tow. Hausner przebieg deputacyi i historyę rozpoczynanych i wstrzymywanych robót rządowych, kreśląc obraz bezdusznej i tępej biurokracyi austryackiej. Jest to wprost niesłychane, gdy się w Austryi mówi ciągle o wojnie z Rosyą i brak poprostu rąk do łapania szpiclów, gdy równocześnie z obojętnością traktuje się **okropne położenie mas ludowych** granicznego kraju, w którym rubel rosyjski toruje sobie dość łatwo drogę.

Apelem do solidarności, karności i do wytrwania w dalszej walce o pracę kończy mówca przemówienie, stawiając odpowiednią rezolucyę.

Przemawiali dalej tow. Kordyanek (kaflarz), Żukrowski (stolarz), Cieślewicz (murarz), Szpak (dzienni) Tomaszek i Jabłoński, wreszcie p. architekt Dobrzański.

Wszyscy mówcy wskazywali na niemożliwy wprost sposób rozdawania zapomogi z funduszów rządowych przez gminę i naprowadzali drastyczne przypadki, jakie w okropnym tam panującym ścisku się zdarzają, wzywając zarząd gminy, by rozdawanie zapomóg uskutecznił **za pośrednictwem organizacyi zawodowej** i by z zapomogi **korzystać mogli wszyscy.**

Architekt Dobrzański usprawiedliwiał pracodawców przed zarzutem, że sprowadzają robotników obcych tem, że niema pośrednictwa pracy i przyrzekł na przyszłość oddziaływać na kolegów, by przedewszystkiem zatrudniali robotników lwowskich.

Przy końcu zebrania nadszedł telegram z Wiednia od posłów **Diamanda i Hudeca**, którzy na zgromadzenie przybyć nie mogli, a zapewniając, że pamiętają o lwowskiem bezrobociu i starać się będą w Wiedniu sprawę przynaglić.

Po przyjęciu rezolucyi uformował się **duży pochód**, który mimo ulewnego deszczu przeszedł ulicą Łyczakowską i placem Bernardyńskim pod pomnik Mickiewicza, gdzie po przemówieniu tow. Hausnera się rozwiązał. *Walenty.*

Echa koppowskie.

Podczas, gdy narodowo-demokratyczny „Dziennik Cieszyński“ zasilił całą prasę klerykalną pochwalnymi cytatami ze swego nekrologu, wypisanego Koppowi — „Słowo polskie“ w niezgodzie z ewangelickim organem bratnim zwie Koppa „zagorzałym hakatystą“ i domaga się od Koła wiedeńskiego interwencyi w austryackim ministerstwie wyznań dla zapobieżenia, ażeby typ podobny nie zasiadł na biskupstwie wrocławskiem.

Dalej, jak wiadomo, poszła krakowska Rada miejska, stawiając żądanie — wyłączenia Śląska austryackiego z dyecezyi wrocławskiej, względnie wkluczenia Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej.

Przy tej okazyi warto przypomnieć, iż przed stu z górą laty dokonały Prusy na swoją korzyść rozgraniczenia właśnie z dyecezyą krakowską, usunąwszy z pod jej władzy dekanaty bytomski i pszczyński — rozumie się celem skuteczniejszego niemczenia ludności górnośląskiej — przez zerwanie łączności jej z Krakowem i zalewanie parafij zgermanizowanymi księżmi, nasyłanymi z Wrocławia.

Coprawda podatne narzędzie dla swych germanizatorskich planów znalazły wówczas Prusy w biskupie krakowskim Gawrońskim, który zgodził się zupełnie na powyższą amputacyę tak, jak gdyby był właścicielem dyecezyi, mogącym rozporządzać dekanatami, jak swoimi folwarkami.

Parlament.

Wiedeń, 13 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prezydent zawiadomił

o złożeniu mandatu

przez Svihę. List Svihy wystosowany jest z Tryestu 11 b. m. i ma następujące brzmienie: „Czcigodny panie prezydencie! Osądzony i potępiony bez wysłuchania, opuszczony przez własne stronnictwo, które conajmniej przedwcześnie odemnie odstąpiło, przez co mnie niewątpliwie odebrało możność wystąpienia przed przysięgłych, aby przynajmniej przed tem forum przedsięwziąć próbę rehabilitacyi, widzę się zmuszonym do złożenia mandatu. Proszę tę rezygnacyę moją przyjąć do wiadomości“.

Następnie minister obrony krajowej Georgi przedstawił

katastrofę narciarską,

której ofiarą padło 14 żołnierzy, poczem zaczęły się

obstrukcyjne przemówienia

Czechów. Przemawiali posłowie Dürich, Hrsz i Fressl, poczem posiedzenie na godzinę przerwano.

Po przerwie znowu były „przemówienia“, przerywane odbieraniem głosu przez prezydenta.

Po odrzuceniu wniosku Spaczka o zamknięcie posiedzenia, przystąpiono do

odczytania wpływów.

Prezydent proponuje następne posiedzenie odbyć dzisiaj.

Poseł Gustaw Gross stawia wniosek, aby jako pierwszy punkt porządku dziennego postawić **ustawę o kontyngencie rekruta.**

Wniosek **przyjęto** 181 głosami przeciw 147. Następne posiedzenie **dziś.**

* * *

Na konwencie seniorów

który się odbył podczas przerwy w posiedzeniu oświadczył hr. Stürgkh, że rząd życzy sobie szybkiego wyjaśnienia sytuacyi. Albo Izba przystąpi do pracy, albo **rząd zrobi sam**, co dla państwa uważa za konieczne.

Poseł **Daszyński** sądzi, że byłoby możliwem rozpocząć rokowania z obstrukcyonistami. Niechaj rząd powie, jak sobie wyobraża najbliższą przyszłość. **Obecny parlament jest dobry**, załatwił szereg ustaw i szczęśliwie pokonał obstrukcyę ruską.

Obrady zakończono bez powzięcia uchwał.

Przegląd polityczny.

Proklamacya księcia Albanii. Książę wydał następującą proklamacyę: Albańczycy! Dzisiaj wolna i niezawisła Albania wchodzi w nowy okres

---

HANNS HEINZ EWERS.

SOK POMIDOROWY.

Z niemieckiego tłumaczył K. G.

(Ciąg dalszy).

Nie mogłem zrozumieć, co mówili, ale widocznie rozchodziło się im o moją osobę.

Jeden z nich żywo gestykulował, spoglądał na mnie z nieufnością, wywijał ramionami w powietrzu i wykrzykiwał ciągle: „Ojo el caballero!“ Ale pop zdołał go uspokoić, wkońcu dał znak, że mogę podejść.

— Sea usted bienvenido, caballero! — przywitał mnie i zdjął kapelusz. Inni dwaj pozostali na posterunku, trzeci poszedł z nami.

— To jest patron, że tak powiem, manager tej sprawy — objaśniał pop.

Uszedłszy kilkaset kroków, stanęliśmy przed mieszkaniem jaskiniowem, nie różniącem się niczem od setek innych, które spotyka się u stoków Grenady. Przed wejściem był kawałek ziemi, zrównany, gęsto otoczony krzakami kaktusowemi. Tam stało ze dwudziestu ludzi — jednakowoż nie było ani jednego cygana między nimi. W jednym rogu palił się mały ogień między dwoma kamieniami, nad którymi wisiał kociołek.

Pop sięgnął do kieszeni i wyciągając jeden duro po drugim, dawał je człowiekowi, który z nami przyszedł.

— Jak ci ludzie są nieufni — rzekł — biorą tylko srebro.

Andaluzyjczyk usiadł przy ogniu i badał każdą sztukę. Rzucał je na kamień i próbował je zębami. Potem przeliczył sto pesetos.

— Mam mu też dać pieniądze? — spytałem.

— Nie! — rzekł pop. — Lepiej niech pan założy się, to panu da większe bezpieczeństwo.

Nie zrozumiałem go.

— Większe bezpieczeństwo? — spytałem. — Dlaczego?

Pop uśmiechnął się.

— O... wtenczas pan będzie zrównany z tymi ludźmi... i więcej współwinny!

— Dlaczego pan — zawołałem — panie reverend, nie zakłada się z nimi?

On zaś spokojnie wytrzymał moje spojrzenie i rzekł niedbale:

— Ja?... nigdy nie robię zakładów: zakładanie się zmniejsza przyjemność widowiska.

Tymczasem zeszło się jeszcze z pół tuzina wysoce podejrzanych postaci, wszyscy w brunatnych, nieodzownych płaszczach andaluzyjskich.

— Na co czekamy jeszcze? — spytałem jednego z ludzi.

— Na księżyc, caballero — odpowiedział — najpierw musi zajść.

Potem podał mi wielką szklankę arguardiente. Podziękowałem, ale Anglik wetknął mi ją w rękę.

— Pij pan, pij pan! — nalegał. — To jest najpierw dla pana... może pan będzie tego potrzebował!

Inni obficie krzepili się wódką; jednak nie hałasowano, tylko tajemnicze szepty z ochrypniętych gardł przerywały ciszę nocną. W północno-zachodniej stronie księżyc schował się za Cortadurą, przyniesiono z jaskini długie pochodnie i zapalono je. Potem utworzono w środku małe koło z kamieni: to arena; wokoło porobiono dziury w ziemi, w które powtykano pochodnie. A przy ich blasku zaczęło się powoli rozbierać dwóch mężczyzn. Tylko skórzane spodnie pozostawili na sobie, potem weszli do koła, usiedli naprzeciw sobie i skrzyżowali nogi, tak jak to Turcy zwykli czynić. Teraz dopiero zauważyłem, że w ziemię były poziomo wpuszczone dwie belki; do każdej z nich była przymocowana obręcz. Między tymi obręczami usadowili się ci ludzie. Ktoś pobiegł do jaskini i przyniósł dwa grube sznury, obsznurował ciało i nogi każdego i związał z belkami. Tkwili mocno, jak w śrubsztokach, tylko górna część ciała miała swobodę ruchów.

Tak siedzieli w milczeniu, wciągając dym z papierosów i wypróżniając szklanki z wódką, której im ciągle dolewano. Byli już niewątpliwie dobrze pijani, oczy zamglone wlepione mieli w ziemię. Wokoło między dymiącemi pochodniami posadowili się inni mężczyźni.

Nagle usłyszałem za sobą szkaradne zgrzytanie, rozdzierające uszy. Obróciłem się; przy okrągłym kamieniu szlifierskim naostrzał ktoś starannie małą navaję. Badał ostrze paznokciem dużego palca, odłożył ją i zabrał się do innej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swej historyi. Los ojczyzny spoczywa odtąd w ręku jej panującego, jest powierzony mądrości rządu i cnotom patryotów. Droga przed nami jest długa i zasłana przeszkodami, ale żadna nie jest tak wielką, aby nie mogła być przebytą dla narodu z chwalebną spuścizną i dawną historyą, dla narodu, który posiada silną wolę pracowania i postępowania naprzód. Naszym i naszych następców obowiązkiem będzie zawsze dbać o dobrobyt narodu i dążyć do tego wszelkiemi siłami. Ożywiony temi uczuciami, przyjmuję z waszych rąk koronę. Albańczycy! Gdy wstępujemy na tron, oczekujemy, że wszyscy skupicie się około waszego monarchy i z nami pracować będziecie dla wypełnienia dążeń narodu. *Wilhelm I.*

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 12 marca.

Czwarty dzień rozprawy.

Oskarżony Bendasiuk, kończąc swe przemówienia na dzisiejszej rozprawie, sprostował sprawozdanie „Gazety lwowskiej". Napisano tam, że wedle jego zeznań w czasie wojny rosyjsko-japońskiej sympatye **russkiej** ludności były po stronie Rosyi; on tymczasem twierdził, że nie po stronie rządu, ale po stronie narodu rosyjskiego (!). Następnie odpiera zarzut zdrady stanu, robota jego bowiem była legalna; wypiera się również podżegania i szpiegostwa. Naród **russki** ogromnie jest przywiązany do osoby cesarza austryackiego, a oskarżony wierzy, że i w Austryi dla tego narodu nastaną lepsze czasy. Wreszcie **łkając głęboko**, wspomina oskarżony o tych dobrych czasach, kiedy zgoda panowała między obu państwami i wyraża życzenie, aby ta zgoda znów nastąpiła!!

Pytania przewodniczącego.

Przewodniczący zadaje pytanie, co do stosunków w jego domu rodzinnym i z jego działalności w czasach akademickich.

Oskarżony odpowiada, że po części wyniósł swe przekonania już z domu rodzinnego, a później działał w ich duchu.

Na dalsze pytania, co do agitacyi za przechodzeniem na prawosławie i co do **stosunków z hr. Bobrińskim** odpowiada oskarżony w myśl poprzednich swoich wywodów.

Nie dając się zbić z tropu dalszemi pytaniami przewodniczącego twierdzi, że informował tylko o sprawach partyjnych. Książki kolportował tylko dla celów kulturalnych.

Nastąpiły pytania, co do znalezionych u oskarżonego pieniędzy (2000 K i 70 rubli) i książeczek. Oskarżony twierdzi, że pieniądze te pochodziły z jego oszczędności, a ruble pozostały z podróży do Rosyi. Znaczne kwoty na książeczkach były to również oszczędności oraz składki i ofiary.

Co do pieniędzy, wysyłanych **do burs**, twierdzi oskarżony, że wysyłał je ze składek.

Co do stosunków z oskarżonym Kołdrą twierdzi, że dał mu tylko zaliczkę 250 K na wydawnictwo. Hudymie pożyczał tylko pieniądze: raz 200, a drugi raz 100 K.

Przew.: Dostarczał pan Hudymie druków o przejście na prawosławie?

Osk.: Tak.

Przew.: W Chełmie zeszedł się pan z biskupem Eulogiuszem...

Osk.: Tak jest.

Przew.: Często pan bywał w Chełmie?

Osk.: Kilka razy.

Przew.: A po co?...

Osk.: Bo tam był pensyonat nasz.

Przew.: Dlaczego pan tak się interesował tym pensyonatem?

Osk.: Tam były córki naszych ziomków, członków naszej partyi.

Przew.: Ale w jakim celu pan tam bywał?

Osk.: Proszono mnie, abym po drodze podał jakieś rzeczy.

Dalszy ciąg rozprawy w piątek.

Robotnicy! Towarzysze!

W niedzielę 15 marca b. r. o godz. 10 rano

odbędzie się

w sali Związku stowarzyszeń rob. (Dunajewskiego 5 II p. oficyna)

PUBLICZNE ZGROMADZENIE

z porządkiem dziennym:

Bezrobocie w Krakowie.

Referenci tow. **Zygmunt Żuławski i poseł tow. dr Bobrowski.**

Robotnicy! Towarzysze! W sprawie tak ważnej jawcie się jak najliczniej!

Krakowski komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

KRONIKA.

Piątek 13 marca.

Wzór intenzywnej pracy organizatorskiej dają nam towarzysze z Niemiec, którzy obecnie wszędzie organizują **„czerwony tydzień"**, agitując z całych sił za **prasą** partyjną i zdobywając nowych **członków**. Naturalnie prasa burżuazyjna ostrzega przed tą agitacyą; klerykali rozpowszechniają wezwania, aby czerwonych agitatorów wyrzucano za drzwi; policya usuwa plakaty — nawet z okien wystawowych i sklepów.

Nic nie pomaga! Z olbrzymim rozmachem, z żelazną energią pracują wszędzie niemieccy towarzysze nad swem „dziełem, które przybiera imponujące rozmiary. Skonfiskowany plakat „Vorwärts" przedrukował na pierwszej stronie olbrzymiemi literami, i obecnie zamiast plakatów po sklepach, wiszą numery dziennika — to wolno!

Rezultaty ogólne jeszcze nie są znane, ale zapewne będą potężne. Np. skutkiem agitacyi w jedną ubiegłą niedzielę w samej prowincyi Brandenburskiej zdobyto 1600 nowych członków partyi, 1100 abonentów dla prasy.

Niech ta wytrwała, ofiarna praca, z poświęceniem wykonująca najmniejsze szczegóły, będzie dla nas przykładem — walki o robotniczą prasę i organizacyę.

Nowiny krakowskie.

„Chrześcijańsko-społeczny" działacz społeczny. W uzupełnieniu podanej przez nas wczoraj notatki dowiadujemy się następujących szczegółów: „Działaczem tym jest Stanisław Jasiński, redaktor „Straży polskiej", organizator „drużyn bartoszowych", były **prezes stronnictwa chrześcijańsko-społecznego** i współpracownik „Głosu narodu" itd. Przed kilku laty przybył do Krakowa i poznał tu wdowę p. Z., właścicielkę dóbr Łoniowy pod Wieliczką. Wkrótce został mężem p. Z. i współwłaścicielem jej dóbr. Mając już stanowisko, zaczął brać udział w ruchu społecznym i politycznym. Został prezesem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, zakładał „wzorowe" piekarnie i mleczarnie; organizował „drużyny", **zwalczając zacięcie „związki strzeleckie"**. Dla utrwalenia swego stanowiska podawał się za doktora filozofii i szambelana papieskiego; nosił na szyi order i używał też nazwiska „Stanisław hr. Woronow". Zdemaskowanie nastąpiło w następujący sposób: W tygodniku „Świat" zamieszczony był przed kilku tygodniami sążnisty artykuł o „zasługach" Jasińskiego i jego portret. Polacy w Paryżu, gdzie J. dawniej przebywał, donieśli do Krakowa, że Jasiński był w Paryżu **pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi.** O tem dowiedziała się policya i zajęła się bliżej tym panem, przyczem wyszło na jaw, że całe jego „społeczne" życie w Krakowie polegało na fałszywych podstawach, że począwszy od tytułu i orderu a skończywszy na „ofiarnej pracy", wszystko było obliczone na zyskaniu zaufania dla ciemnych celów. Może i nazwisko Jasiński jest fałszywe; pochodzi on z rodziny chłopskiej w Węgrowie (powiat łomżyński) i dotąd jest przynależny do Rosyi.

Śledztwo polityczne zbiera materyały, czy Jasińskiego będzie można oddać pod sąd za **szpiegostwo i szantaże.** Dotąd aresztowany nie został, ale zostaje w domu pod dozorem policyi.

Jasiński podpisywał też „Tygodnik rolniczy" jako naczelny redaktor. W numerze „Tygodnika" z 6 lutego na pierwszej stronie wydrukowane jest „błogosławieństwo ojca św.", poświadczone facsimile arcybiskupa z Tyru, przyczem zaznaczone jest, że błogosławieństwo jest „osobne dla redaktora Stanisława Jasińskiego".

Ku czci Wł. J. Dawida urządza Tow. filozoficzne wspólnie z Tow. polskiego instytutu pedagogicznego posiedzenie publiczne w sobotę 14 bm. o godz. 5-tej po poł. w lokalu Tow. filozoficznego (ulica św. Anny). Zagai prof. dr. M. Straszewski, referat o zasługach pedagogicznych Dawida wypowie dr Kanarek.

W „Promieniu" (Krupnicza 16) odbędzie się w piątek 13 b. m. i w poniedziałek 16 b. m. odczyt p. Zygmunta Herynga p. t. „Czy socyalizm jest naukową teoryą?" Początek o godz. 7·30 wieczorem. Cena biletu 40 h, dla członków 20 h.

Zwiedzanie Biblioteki Jagiellońskiej urządza Uniwersytet Ludowy dla Związku stow. robotniczych w niedzielę 15 b. m. zrana. Punkt zborny o godz. 10·45 rano w Związku (Dunajewskiego 5, III p.). Udział wolny. Prowadzi p. dr Bąkowski.

Radzimy towarzyszom skorzystać ze sposobności, dawanej przez Uniwersytet Ludowy, i koniecznie zwiedzić ten jeden z najstarszych i najciekawszych zabytków polskich w Krakowie. Liczba uczestników jest ograniczona i jeśli zgłosi się większa liczba towarzyszów wycieczka zostanie powtórzona.

Zaćmienie księżyca było między godziną 3·45 a 6·45 rano dnia 12-go. Obserwatoryum astronomiczne krakowskie zupełnie widocznie o tem zapomniało, bo nie podało żadnej wiadomości.

Emigracya wzmaga się; wczoraj przejechało przez Kraków 7 pociągów z 9000 emigrantów.

Opieka nad plantami. Na posiedzeniu komisyi plantacyjnej uchwalono szereg ulepszeń na plantach i w ogrodach miejskich. Pomnik Straszewskiego ma być uporządkowany; planty przy ul. Dietlowskiej i Gertrudy mają otrzymać napisy w językach polskim i łacińskim; mają być sprowadzone drzewa z miejsc historycznych; ogrodzenia mają być ozdobione roślinami pnącemi.

Kiedy komisya poda plan założenia ogrodów publicznych w dzielnicach przyłączonych? Kiedy urzeczywistni się plan założenia parku dla zabaw?

Wypadek przy pracy. Na pogotowie zgłosił się wczoraj 10-letni Józio Świtkus, syn włościanina z Kręcin, któremu sieczkarka urwała trzy palce u prawej ręki. Po opatrzeniu przewieziono rannego do szpitala Łazarza.

Usiłowane samobójstwo. W domu przy ul. Wolskiej 38 usiłował wczoraj odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 28-letni Edmund Z. Kula utkwiła w piersiach. Desperata w beznadziejnym stanie przewiozło pogotowie do szpitala.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz. 7 wieczorem: W. Feldman: „Rozwój polskiej myśli politycznej".

W sobotę o godz. 7 wieczorem: W. Feldman: „Rozwój polskiej myśli politycznej".

W stowarzyszeniu handlowców (Sebastyana 16) w piątek o godz. 8 wieczorem wykład p. dra B. Zahorskiego: „O wierzeniach ludów pierwotnych".

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Hamlet".
Niedziela po południu: „Mąż z loteryi".
Niedziela wieczór: „Hamlet".
Poniedziałek: „Hamlet".

Nowiny lwowskie.

Posiedzenie komitetu miejscowego P. P. S. D. odbędzie się we wtorek 17 bm. o godz. 7·30 wieczorem w lokalu organizacyi politycznej, Rynek 8, I. piętro.

Dla pozbawionych pracy. Rada miejska po referacie wiceprez. Stahla uchwaliła przyjść bezrobotnym z pomocą i zaciągnąć pożyczkę komunalną 9 milionów koron na rozpoczęcie różnych budowli, jak szkoły, gimnazya realne, teatr ludowy, pałac sztuki.

Z działalności Tow. dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym. W sobotę 14 bm. odbędzie się walne zebranie członków Towarzystwa dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym we Lwowie o godz. 7 wieczorem (pl. Dąbrowskiego 7).

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

W stowarzyszeniu „Praca“ (Szopena 7) w niedzielę o godz. 4 po południu wykład popularnonaukowy pana Henryka Herziga: „Co to jest społeczeństwo?“

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Rozbitki“.
Sobota wieczór: „Werther“.
Niedziela po południu: „Pigmalion“.
Niedziela wieczór: „Figlarne żonki“.
Poniedziałek: „Handlarz szczęścia“.

Z kraju.

Pogoda w Zakopanem. Dziś o 7 rano było 3 stopni mrozu, pochmurno, małe opady śnieżne.

Wdowa po śp. tow. Skamracie, podurzędniku kolejowym w Tarnowie, dziękuje wszystkim kolegom i znajomym zmarłego, którzy wzięli liczny udział w pogrzebie, niosąc jej i pozostałej rodzinie pociechę w tem wielkiem nieszczęściu, jakie ją spotkało.

W Jarosławiu dnia 11 bm. 20-letni pomocnik fryzyerski Siegler z Tarnowa strzelił do 20-letniej Kunegundy Karwinówny, dziewczyny lekkich obyczajów, poczem strzelił sobie w serce. Karwinówna była ofiarą Sieglera; uwiódł ją, zmusił do nierządu i wymuszał od niej pieniądze. Strzały trafiły dziewczynę w ramiona; rany nie są niebezpieczne. Stan Sieglera jest beznadziejny.

Beznadziejna sytuacya.

Wiedeń, 13 marca.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Dzień wczorajszy ostatecznie przyniósł pewność, że położenie jest **złe**. Rokowania i konferencye nie przyniosły **żadnej zmiany**; wogóle rokowania okazały się **beznadziejne**.

Dziś jako pierwszy punkt porządku dziennego ma przyjść **ustawa wojskowa**. Czechom ze względu na koronę niemiło jest obstruować to przedłożenie, ale nie jest wykluczone, że zaraz na początku posiedzenia **coś zajdzie**. Rząd nosi się **z tajemniczymi planami**, z których wiadomą jest tylko chęć **natychmiastowego odroczenia Izby**, a dla wykonania tego zamiaru jest rządowi taktyka Czechów na rękę.

W kołach parlamentarnych opowiadają, że jednym z powodów odroczenia Izby jest **niepewność rządu co do stanowiska Koła polskiego**, w którem podobnie, jak za Bienertha w początkach r. 1911, panuje **rozdwojenie** i rząd nie może liczyć na zupełne poparcie Koła.

Dziś mają się odbyć narady posłów niemieckich z Czech dla zajęcia stanowiska wobec kwestyi rozpisania wyborów do sejmu czeskiego. W obradach wezmą udział wszystkie stronnictwa, a więc także postępowe, które zerwało rokowania z Czechami.

TELEGRAMY

z 13 marca.

Niemiecka bezczelność.

Wiedeń. Jedna z korespondencyi donosi, że u prezydenta ministrów i u min. spraw wewnętrznych zjawili się posłowie niemieccy ze Śląska, aby zaprotestować **przeciw uchwale Rady m. Krakowa, wzywającej Koło polskie do poczynienia kroków, aby Śląsk wydzielony został z dyecezyi wrocławskiej** i przydzielony do krakowskiej. Premier odpowiedział, że życzenie to **niema widoków urzeczywistnienia**, a życzeniu Rady m. Krakowa **nie będzie można** zadość uczynić.

Demonstracye przeciw konsulowi rosyjskiemu.

Czerniowce. (Tel. wł.). Wczoraj odbyła się demonstracya studentów ruskich przeciw konsulowi rosyjskiemu z powodu zakazu obchodu Szewczenki w Rosyi. Demonstracya przybrała **ostre formy**; policya aresztowała kilku studentów.

Echo okradzenia obrazu w Częstochowie.

Poznań. Zbiegły swego czasu Stanisław Załóg, obwiniony o współudział w morderstwie Macocha i w obrabowaniu klasztoru jasnogórskiego, został **w Ameryce odnaleziony** i w najbliższych dniach ma być **wydany Rosyi.**

Walki w Albanii.

Belgrad. Z Ochridy donoszą, iż w całej Albanii rozpoczął się ruch Arnautów, który przybiera **groźny** charakter. Są to zwolennicy Izmaila Kemala beja i liczni komitaczi.

Saloniki. „Nea Aleteja“ donosi z autentycznego źródła, iż w Koricy **powstali muzułmanie.** Powstańcy zdzierają flagi albańskie i wywieszają chorągiew turecką. Zdążają oni pod wpływem młodotureckiego komitetu do obwołania mahometanina księciem Albanii.

Proces o mord w księgarni Gebethnera.

Czwarty dzień rozprawy.

Czwartek, 12 marca.

Na wstępie rozprawy obrońcy postawili szereg wniosków, zdążających do niepoczytalności Łyżwińskiego i Kobrzyńskiego.

Przystąpiono do

przesłuchania świadków.

Pierwsza zeznaje żona zabitego, p. Zofia Świszczowska. Opowiada o trybie życia męża. Nie mówił jej nigdy o podejrzeniach względem kogokolwiek, żalił się tylko na Godulę. W nocy po napadzie zaniepokojona przyszła po męża. W księgarni było ciemno. Weszła do magazynu i potknęła się na zwłokach męża; nie poznała go odrazu z powodu ciemności. Od stróża dostała światło. Zwłoki leżały twarzą do góry, nogi były zgięte w kolanach i lewa ręka skrępowana sznurkiem, na głowie okręcony fartuch. Wybiegła na Rynek, wołając o pomoc. Przybiegli ludzie. Za powrotem spostrzegła w ustach nieboszczyka czarną sparpetkę, którą wyciągnęła, zdjęta też sznurek z szyi. Przybyła policya, pogotowie; lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła przed pół godziną. Na stole leżał zakrwawiony szaber, przy kasie kluczyki, również skrwawione.

W czasie przesłuchania p. Świszczowskiej widać wielkie wzruszenie wśród publiczności.

Następują zeznania innych świadków. Pierwszy staje

włamywacz Gwizdak-Bodyński.

Gwizdak: Ja w Boga nie wierzę, ale i tak powiem prawdę.

Niestety, to mu nie idzie, zeznaje bałamutnie o kradzieżach, spełnianych przez Godulę, wreszcie podaje, że w Wiśniczu dał fałszywe zeznania. — Wobec tego prokurator żąda wydania protokółu prokuratoryi, by przeciw Gwizdakowi wytoczyć skargę o oszustwo i oszczerstwo w stosunku do Goduli.

Świadek Knobel, u którego Godula pracował w sklepie, o kradzieżach Goduli w jego sklepie wie mało.

Świadek Malik, stróż kamienicy, gdzie jest księgarnia Gebethnera, opowiada o zwyczajach Świszczowskiego. Z oskarżonych widział Krajewskiego w bramie wchodowej.

Przew.: Czy widział Malik tego wieczora, że się w księgarni świeciło?

Świadek: Nie, wtedy było ciemno. Potem przyszła żona zabitego i poprosiła świadka o światło. Na krzyk jej wybiegł na ulicę, wołając o pomoc.

Świadek J. Biasion znał oskarżonych ze szkoły i robót. O napadzie nic nie wiedział.

Przew.: Czy Łyżwiński pytał się pana, jak najlepiej uderzyć, żeby ogłuszyć?

Św.: Nie przypominam sobie. Nawet z pomocą Świerczyńskiego nie może sobie przypomnieć.

Świadek: Krajewski powiedział raz, że jak mu się co uda, będzie w Ameryce. Kobrzyński był smutny, bo nie miał pracy. Miał dostać spadek, czekał na pieniądze, by wyjechać za granicę, zdaje się do Francyi. Czekał na narzeczoną. Kobrzyński potwierdza słowa świadka; tak samo Krajewski.

Świadek A. Paszkowski z Sanoka zna Godulę. Raz słyszał w restauracyi rozmowę Poustelckiego z dwoma towarzyszami; Poustecki podawał plan napadu na księgarnię. W czasie rozmowy wymieniono nazwisko Goduli. O napadzie dowiedział się w Tarnowie; swe wiadomości podał agentowi policyi.

Świadek Wł. Niemczyk mieszkał u rodziców Goduli; wtedy podbierano mu pieniądze. Bliżej Goduli nie znał. Schwycił go wreszcie na kradzieży pieniędzy.

Świadek J. Kurdziel, krawiec, który robił ubranie Krajewskiemu mówi, że o godzinie 7 wieczór był u niego Krajewski. (Miał to być manewr dla wykazania alibi).

Świadek Wł. Lange, kierownik księgarni Gebethnera wyjaśnia zajęcie Goduli w księgarni. Bilans magazynu z r. 1911 był korzystny; w r. 1912 były bardzo poważne braki. Świadek przedkłada księgi handlowe na poparcie twierdzeń.

Rozprawa popołudniowa.

Zeznawał dalej p. Lange o odkryciu kradzieży w magazynie książek i o sprzeniewierzeniu pieniędzy przez Godulę. W kasie przed napadem było przeszło 6000 K, policya znalazła 4000 K, reszta musi być ukryta.

Przew. do Łyżwińskiego: Gdzie reszta?

Osk.: Wziąłem tylko tyle, ile znalazła u mnie policya.

Świadek Wiśniowski znał oskarżonych, prócz Goduli, z roboty. O zamachu nie wiedział. Po napadzie Krajewski, mówiąc o mordercach, wyraził się, że „darłby z nich pasy“. Świerczyński, który był bardzo porządnym chłopakiem, był tak zdenerwowany, że myślał o samobójstwie.

Prew.: Czy Świerczyński był pod wpływem Gackiewicza?

Św.: Bardzo.

Na tem odroczono rozprawę do drugiego dnia.

* * *

Stow. polskich pomocników księgarskich prosi nas o zaznaczenie, że Godula nie był nigdy pomocnikiem księgarskim, a tylko przez rok i 4 miesiące był w księgarni Gebethnera ucznie m.

Na wysokości 9.000 metrów.

Ze współczesnych spostrzeżeń lotniczych.

W „Frankf. Ztg.“ opowiada docent prywatny Wigand (z Halle) o wrażeniach, jakie miał podczas swych kilkakrotnych podróży w najwyższe z obecnie dostępnych regiony powietrzne.

Gdy się przybywa z powrotem na ziemię, ludzie zawsze zadają najrozmaitsze dziwaczne pytania. Czy nie pękły żyły skutkiem zmniejszonego ciśnienia powietrznego, i czy nie rzuciła się krew nosem? Czy nie odleciała przypadkiem ręka przy szybkiem poruszeniu — wobec zmniejszonej wagi? Czy naprawdę można poruszać się i nawet pracować przy temperaturze — 50°, poniżej zera? Czy naprawdę można widzieć, chociażby przy jasnej pogodzie, ziemię pod sobą — wszak dzieli odległość, wynosząca 9 kilometrów? I tak dalej.

Naturalnie, wszystko to nonsens. Tak tragicznym pobyt na tych potężnych wysokościach nie jest. Wrażenia jednak są, i to wielkie.

Tylko że przy podróżach powietrznych niższych wrażenia płyną z zewnątrz, człowiek cały jest zajęty otoczeniem, przyrodą; natomiast przy podróżach tych najwyższych wrażenia są czysto wewnętrznej natury.

Dokoła pustka i zimno. Ziemia daleka, bez życia, prawie że bez barw, gdyż roztapia się we mgle, jak na mapce. Rzadko tylko dolatuje jakiś dźwięk stamtąd, z głębin. Obłoki oczywiście są daleko pod nami i mienią się różnymi kolorami. Coprawda, istnieją także wyższe warstwy obłoków, — te, które z ziemi widzimy, jak małe baranki gdzieś na ogromnej wysokości; ale dla nas, podróżników powietrznych, są to poprostu szare masy kryształików lodowych. Zabierają przytem promieniom słonecznym potrzebne ciepło, i potężne zimno (40—50° poniżej zera) osłabia tylko nasze siły.

Mamy **trzech głównych wrogów**, jeśli jesteśmy na wysokości powyżej 5.000 metrów: brak tlenu, chłód, promienie słońca.

Wszystko jednak daje się przezwyciężyć. Nawet na wysokości 9.000—9.500 m., gdy ciśnienienie powietrza wynosi tylko trzecią lub czwartą część atmosfery, pomagamy sobie doskonale w ten sposób, że dyszymy czystym tlenem (specyalne maski). W ten sposób unikamy „choroby wysokości“; nie spostrzegamy także w sobie zawrotów, apatyi, słabości oraz innych oznak, świadczących o marnem zaopatrzeniu się organizmu w tlen.

Przeciw zimnu bronimy się przez wkładanie bardzo ciepłego ubrania; coprawda ręce i nogi zawsze trochę marzną. Wkładamy także specyalne żółtawe okulary, aby jaskrawe **światło** słoneczne nas nie oślepiało i usuwało od oczu promienie ultra-fioletowe; skórę w miejscach otwartych chronimy przed spaleniem przez specyalne okrycie lub przy pomocy maści.

Przy zachowaniu wszystkich tych środków ostrożności czujemy się zupełnie dobrze. Tylko po powrocie jesteśmy zazwyczaj bardzo zmęczeni, albowiem praca na takiej wysokości wymaga wielkiego skupienia energii, a pozatem używanie czystego tlenu wyczerpuje organizm.

W każdym razie takie podróże wymagają **odpowiedniego organizmu.** Oczywiście, przedewszystkiem serce i płuca winny być w zupełnym porządku; wytrenowanie sportowe, zwłaszcza alpinizm, narciarstwo bardzo dobrze robi. Wymaga się także pewnego stopnia zręczności siły. Organizm musi momentalnie dopasowywać się do szybkiej zmiany temperatury i gęstości powietrza; podróżnik powinien posiadać odpowiednie właściwości organizmu.

Najważniejsza jednak jest strona **psychiczna**, gdyż podobna podróż wymaga niezwykłej koncentracyi myśli, uczuć, energii. Czasu zwykle niema, obserwacyi naukowych masa, — trzeba umieć pracować w takich warunkach!

Najciekawsze jest zachowanie się wobec swego sąsiada w koszu. Uczucie solidarności potęguje się niezwykle. Życie każdego z nas zależy od ruchu sąsiada. Zlewamy się niejako w jedną całość. Nie mówimy jednak ze sobą, tembardziej że maski nam trochę przeszkadzają. Rozlegają się tylko okrzyki krótkie, w rodzaju takiego: „Spokój!“, gdy mój sąsiad ma odczytać na skali precyzyjnego przyrządu jakiś pomiar.

Niema czasu na wrażenia, na nastroje ściśle subjektywne, estetyczne, jeśli wolno użyć tego wyrazu. Lecz chwile niezwykle podniosłe są. Czujemy się jak gdyby na innem, obcem ziemi ciele niebieskiem. My, we dwójkę lub w trójkę bujamy gdzieś na wyżynach, sami, zupełnie sami... Szary glob ziemski daleko pod nami. Głęboka radość przenika nasze jestestwa. Poczucie swej odrębnej indywidualności dochodzi do maximum!...

A nieraz po chwili budzi się tęsknota do ziemi, barwnej, łagodnej, do ludzi...

Gwiazdy teatralne — w wielkim świecie.

Czytamy w londyńskich gazetach: Z gorącej miłości dla młodej artystki teatru Gaiety, pani M. Picard, wstąpił na scenę lord Dangan, najstarszy syn hrabiego Cowley, aby wciąż być w pobliżu tej artystki, którą właśnie poślubił. Tego rodzaju wypadki są wcale nie tak rzadkie. A przed kilku laty wśród angielskich lordów wybuchła jak gdyby cała **epidemia:** żenili się wciąż z artystkami z operetki i chórzystkami. Zaś arystokratki angielskie, tracąc w ten sposób wielbicieli, musiały uszczęśliwiać swą rączką delikatną — angielskich browarników i bankierów.

Opowiadały angielskie gazety, że pewnego wieczora w jednym ze salonów zebrało się coś ze dwa tuziny byłych gwiazd operetkowych, które się stały hrabinami, księżniczkami i t. d. Było to oczywiście zebranie towarzyskie, urządzone przez jeden z klubów arystokratycznych. Ze sentymentem wielkim wspominały były gwiazdy teatralne stare czasy. Jak to dawno było wszystko! Tak dawno, a jednak tak to wszystko bliskie... „Poznał mnie; podobałam się mu; spodobaliśmy się sobie... reszta przyszła sama przez się“. A było tam sporo artystek z operetki.

I gdy muzyka cygańska nagle zagrała jakąś znaną melodyę operetkową ze starych czasów, nóżki pp. arystokratek automatycznie gotowe były ruszyć w takt. Lecz — biedaczki musiały siedzieć i czekać, miały za chwilę wystąpić właśnie artystki z operetki, które „jeszcze“ nie przeszły do arystokracyi...“

We Francyi — pisze „Journal“ wypadki podobne — zaślubienia śpiewaczek i artystek teatru przez arystokratów zdarzają się rzadziej. A jednak np. panna Reichenberg, jedna z najwybitniejszych „naiwnych“ Komedyi paryjskiej jest obecnie baronową Bourgoing; mąż jest zajęty swą kolekcyą pamiątek napoleońskich, żona — dobroczynnością. Słynna Adelina Patti jest hrabiną Caux itd.

Tancerki rzadziej pono obecnie robią podobną karyerę, niż niegdyś. Ale np. jeśli chodzi o słynne rosyjskie baletnice, to np. Truchanowa mogła pono poślubić księcia angielskiego, lecz nie zechciała, gdyż musiałaby zrezygnować ze sceny. O Annie Pawłowej opowiadają również, że kupiła sobie majątek w Anglii i stanie się wkrótce utytułowaną damą.

Sufrażetki przy pracy.

Nowy wielki czyn — zniszczenie „Wenus“ Velasqueza.

Telegramy już doniosły o zniszczeniu w Londynie pięknego obrazu Velasqueza: „Wenus ze zwierciadłem“ przez jedną ze sufrażetek.

Pani Mary Richardson liczy lat 31 i w ciągu jednego roku była 6-krotnie karana za podpalanie i rozbijanie szyb. Wypuszczano ją jednak zazwyczaj z więzienia skutkiem strejku głodowego.

Dnia 10 marca p. Richardson, z rękami w zarękawku ukrytemi, przybyła do galeryi i weszła do sali Nr 17; jeden policyant w uniformie stał przy drzwiach, drugi w ubraniu cywilnem był na sali. Od jednego obrazu przechodziła powolnym krokiem do drugiego. Wreszcie podeszła do wspomnianego obrazu Velasqueza.

Obraz ten, jak wiadomo, został zakupiony przez Anglików w drodze składki publicznej za kwotę blisko **miliona koron** w r. 1906.

Pani Richardson wyciągnęła nagle z zarękawka **siekierę** i w 9 miejscach przecięła obraz (dyrektor galeryi narodowej Turner oświadcza obecnie, że być może da się szkodę częściowo naprawić, gdyż cięcia są gładkie).

Swój „czyn“ p. Richardson w liście do unii kobiecej komentuje w sposób następujący:

„Spróbowałam zniszczyć obraz najpiękniejszej kobiety, jaką zna mitologia, aby zaprotestować rządowi, który zniszczył panią Pankhurst (znaną sufrażetkę), **najpiękniejszy charakter** (!) w najnowszej historyi (!). Sprawiedliwość jest pierwiastkiem piękna tak samo dobrze, jak barwa i rysunek na płótnie. Pani Pankhurst chce sprawiedliwość urzeczywistnić dla kobiet, zaś rząd powolnie ją morduje“.

Przed sędzią p. Richardson oświadczyła, iż się dziwi, że znalazł się sędzia, który zechciał przewodniczyć w takiej farsie, jaką jest obecny proces. Żaden sędzia nie potrafi literą martwą prowadzić walki z nowym duchem, który się przejawia w sufrażetkach. Minister w ostatnich czasach nie próbował nawet więzić ją ponownie, bojąc się, że przez karmienie sztuczne ją zamorduje, ale ostatecznie śmierci się także nie boi. Będzie w każdym razie zwycięzcą.

Na razie wojowniczego zwycięzcę nad obrazem Velazqueza odprowadzono do więzienia śledczego.

Rozmaitości.

Oczy lotnika. Niemieckie czasopismo „Medizinische Wochenschrif“ pomieszcza artykuł okulisty, który jest zarazem lotnikiem-amatorem. Dowiadujemy się na wstępie rzeczy dość nieoczekiwanej: że awiatorzy na zawrotnych wyżynach nie doznają wcale zawrotów głowy. Cóż powoduje zawrót? Oparcie oczu na linii lub punkcie, z którego wyczuwa się głębię. To zatem kwestya porównania. Lotnik, gdy straci z oczu ziemię, żadnych punktów porównania przed sobą nie ma, więc nie doświadcza zawrotu głowy, który objawia się dopiero przy obniżaniu lotu, gdy poczną zarysowywać się góry, bądź wieże, maszty przepływających okrętów itp.

Dowiadujemy się dalej rzeczy, nie mniej dziwnej, a mianowicie, że tak zwane „dobre oczy“ nie są warunkiem nieodzownym dla lotnika. Pewien inżynier, posiadający bardzo małą bystrość wzroku, a poza tem jednego oka pozbawiony, okazał się wybornym awiatorem. Lunety oddają słabe usługi ze względu, że trzeba je trzymać oburącz: okulary pocą się i kładą jakby zasłonę między widnokręgiem a okiem. Najlepszą ochroną stanowią poprostu rzęsy. Najniebezpieczniejszym jest oślepiający blask słońca lub reflektorów. Autor twierdzi, że oczy, widzące na znaczną odległość, potrzebniejsze są konduktorowi wagonu, szoferowi, niźli lotnikowi.

Ktoby to przypuścił?

Ilu Niemców posiada Łódź? Według świeżo ogłoszonych wykazów statystycznych liczyła Łódź w r. 1912 — 438.275 mieszkańców; na ludność polską przypadało 220.038, żydowskiej było 98.893. Rosyan naliczono ledwo 4120, a Niemców 115.224. Dzienniki warszawskie zestawiają przy tej okazyi majątek Niemców z majątkiem o z górą 100.000 głów przeważającą ludnością polską; zestawienie wypada tak: Niemcy posiadają 27 towarzystw akcyjnych (1 tylko polskie), 95 fabryk (10 polskich), 251 przedsiębiorstw handlowych (125 polskich), 1422 nieruchomości (700 polskich). Ogólny majątek i kapitały Niemców łódzkich obliczane są przez nich samych na 123,935.162 rubli, fabryki zaś i zakłady Niemców mają wartość 58,345.000 rubli.

Jubileusz renegata. Redaktor czarnosecinnej „Ziemszcziny“ p. Glinka, obchodzi obecnie „jubileusz“ swej działalności publicystycznej. „Riecz“ przypomina z tego powodu, że p. Swiatosław (dawniej Stanisław) Glinka w r. 1864 skazany był na 6 lat robót ciężkich za udział w powstaniu polskiem. Po upływie dwudziestu lat był on już zarządzają-

cym gorzelnią w Rosyi, a potem posiadał kantor bankierski w Taszkencie, by wkońcu, przed dziewięciu mniej więcej laty, wypłynąć na szerszej widowni w charakterze iście rosyjskiego działacza czarnosecinnego.

O pożarze w St. Louis donoszą następujące szczegóły: Szkoda materyalna wynosi milion dolarów, nie licząc licznych ofiar. Pożar w klubie „Misouri“ wybuchnął rano, kiedy jeszcze około 115 osób spało w najwyższych piętrach. Nim nadjechała straż pożarna, ogień wzrósł do niebywałych rozmiarów, i zagrodził zbudzonym mieszkańcom drogę. Rozgrywały się straszne sceny. Większa część mężczyzn i kobiet wyskakiwała oknami na bruk, znajdując śmierć; liczne osoby ratowały się w ten sposób, że skoczyły na dachy sąsiednich niższych domów. Dotąd jest około 30 osób ciężko rannych, podczas gdy pod gruzami znaleziono 7 zwłok. Nie można się doszukać licznych osób, które, jak przypuszczają, zginęły w płomieniach. Budynek jest w gruzach. Co do przyczyn pożaru przypuszczają, że włamywacze, którzy starali się dynamitem szafę żelazną otworzyć, ogień spowodowali.

Dramat na jeziorze. Z Berlina donoszą: Niedaleko miejscowości Scharfenberg znaleziono 9 bm. próżną łódź, w której znajdowały się dwa parasole, kapelusze damski i męski oraz ręczna torebka. Stwierdzono, że łódka należała do przedsiębiorcy pewnego, który trudnił się wypożyczaniem łódek i ową łódkę pewnej młodej parze w niedzielę wypożyczył. Co do osób zaginionych wie się tylko tyle, że jest to 32-letni rzeźnik P. Kowal i 22-letnia służąca Teresa Vogerl. Powodem zabójstwa i samobójstwa, o które się rozchodzi, było zajście następujące: Oboje zaginieni utrzymywali już od dłuższego czasu stosunek. Dziewczyna, która znajdowała się bez zajęcia, poznała w przedsiębiorstwie, gdzie pracował jej narzeczony, innego rzeźnika, i zamierzając położyć koniec staremu stosunkowi, opowiedziała nowemu wielbicielowi, że Kowal poczynił w przedsiębiorstwie różne kradzieże. Na mocy tych doniesień, które się zgadzały z prawdą, skazano Kowala na 6 tygodni więzienia. Po odsiedzeniu kary dowiedział się o niewierności narzeczonej i w ubiegłą niedzielę zaprosił ją na wycieczkę do Tegel, poczem zwabiwszy ją na przejażdżkę po wodzie, rzucił ją do wody, poczem swojemu życiu również kres położył. Ciał topielców dotąd nie znaleziono.

Nowoczesny Diogenes. Paryski „Matin“ opowiada dziwaczną historyę o pewnym Bretończyku, który postanowił żyć na wzór słynnego filozofa starożytności, Dyogenesa. Bretończyk ów, nazwiskiem Eugeniusz Poidevin, już od trzech lat żyje samotnie, zdala od siedzib ludzkich i stara się pod każdym względem sam sobie wystarczyć. Oczywiście, że tryb jego życia różni się nieco od Dyogenesowego. Głośny filozof z Synopy mieszkał — jak wiadomo — w beczce, posiadał tylko płaszcz, worek na żywność i kubek do picia wody; później i kubek precz rzucił, gdy ujrzał, jak pewien chłopak wiejski czerpał wodę dłonią. Nowoczesny Dyogenes z Bretanii mieszka latem i zimą w przewróconej, dużej szafie z okienkami, ulokowanej pod rozłożystem drzewem. Prócz tego posiada kocioł i naczynia kuchenne, dzban, siekierę, strzelbę, szklankę i t. p. — wreszcie plik starych gazet, które w wolnych chwilach namiętnie czyta. Prócz tych niezbędnych sprzętów nie posiada nic, żyje głównie z myślistwa, latem zaś grzybami i jagodami, w najgorszych porach roku dokupuje nieco żywności. Dawniej posiadał kawałek gruntu, który sprzedał, wymówiwszy sobie na nim u nabywcy dożywotnio tyle miejsca, ile zajmuje przewrócona szafa. Żyje na wolnem powietrzu, podczas niepogody w szafie, w której także sypia. Czuje się całkiem szczęśliwy i zdrów, jak ryba.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. — Nowa Wieś.** W restauracyi Nejdlingera przy ul. Kazimierza Wielkiego w piątek 14 bm. o g. 7 1/2 wiecz. zebranie dyskusyjne na temat: „Walka kobiet pracujących o prawa“. Goście mile widziani.

* **Baczność krawcy!** Walne zgromadzenie „zgromadzeń towarzyszów i towarzyszek krawieckich“ odbędzie się w niedzielę 22 marca o godz. 10 1/2 przed południem, a w razie braku kompletu o 11 1/2 bez względu na komplet. Porządek obrad: 1. Statut zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo i wprowadzenie obowiązujących nim norm. 2. Stosunki w zawodzie krawieckim, a organizacya zawodowa. O czem zawiadamiając, proszę kolegów i koleżanki o liczne przybycie. Jan Jasiński.

* **Baczność Kaflarze krakowscy!** We wtorek dnia 17 marca o godz. 6 wieczór odbędzie się w sali Związku stow. robotniczych, ul. Dunajewskiego 5, zgromadzenie poufne z następującym porządkiem dziennym: I. Obecne położenie kaflarstwa; II. Sprawa zapomóg gminnych; III. Wnioski i interpelacye. Ze względu na ważność sprawy upraszamy o jak najliczniejsze przybycie!

Za zarząd:
Jan Gofroń, sekretarz. Rams Józef, przewodniczący.

* **Baczność Kolejarze i ich żony z Podgórza i okolicy!** W dniu 15 marca o godzinie 4 po południu odbędzie się publiczne zgromadzenie kolejarzy i ich żon w sali Rady miasta Podgórza w sprawie przyspieszenia budowy mieszkań dla kolejarzy i zaprotestowania przeciw krzywdzącym ogół kolejarzy planom zarządów kolejowych.

* **Zabawę taneczną** urządza Centralny Związek handlowców i urzędników pryw. Austryi w sobotę 14 bm. w salach Klubu pocztowego. Czysty dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy dla bezrobotnych. Początek o godz. 9 wieczór, strój wieczorowy. Bilet wstępu 3 K, dla członków K 2·20, bilet familijny K 10, wraz z podatkiem gminnym. Muzyka wojskowa I p. p. Zaproszenia wydaje komitet w lokalu stowarzyszenia (ul. Sebastyana 16) codziennie od godz. 8—10 w.

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

* **Organizacya krawiecka w Drohobyczu** zawiadamia, aby robotnicy krawieccy omijali Drohobycz i nie przyjmowali tam roboty z powodu konfliktu cennikowego — aż do odwołania.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).